

Przemysław Owczarek
Dom Literatury w Łodzi

próba wodospadu

*Na tych, którzy wstępują do tej samej rzeki
napływają coraz to nowe wody*

(Heraklit z Efezu)

co wypijesz? wodospad? w szumie da się go rozpisać.
zwodzi. zgarnia i wypłuka. słowa to bąbelki. jak swobodnie
uderzają. masa pcha je do przodu, dopóki nie znajdą ujścia.
nie wywiną się w pokrzepienie i wyniosą w pomieszenie.
kto dowodzi? zarząd rozlewni? kontempluj. sama w sobie
musisz wskoczyć, jak pluszcz, wodo. ówdzie, sama w sobie
musisz wskoczyć jak

plu
sz
sz
sz

SZSZSZSZ

CZ.

wodo. kontempluj. *panta rhei?* żeby woda, żeby woda,
żeby woda była wodą. „jak” czyni spiętrzenie. *CUDZYSŁÓW.*
łożysko to cząsteczki, a mówi chlupot. przybór rośnie
na rusztowaniu. z wodnemów? siorbnij sobie. strzyknij.
jak pstrąg wbij się. wnuknij. złóż ikrę obok aluminium
z nazwą koncernu. niektóre wyrazy zostaną zjedzone.
niektóre zaczną się z siebie śmiać, aż coś je rozsądzi
i rozchłapie. skąd się tu wzięłaś, poczwarko o łbie
okoniu? *za dużo rajdów wokół pustki – mówisz? – zjeżdżałej*
Europy. gdzie jest grecka cnota, żydowska pasja, słowiański
ogień tympasowych konstrukcji? wola przetrwania
i rzeczy, które nie odchodzą ze swoim wiekiem? rozmienisz to
na forszę? kto przeszedł przez bitwę, rzemiosło i wiersz?
są tłuszciochy i mruki, skuci Szkoci i Angole, leniuchy z Peloponezu
i nordycy rżnący las. bezrobocie jak niebo Hiszpanii.
niemiecki podbródek podpira Unię, południe to spluwaczka

*i raj, a Francja się masturbuje. Równość, Wolność i Braterstwo
– trzy siostry na kredyt i kogut, którego zarzyna półksiężyc.
nie brakuje masła, ale chory kontynent wysysa świat. Zachód
to woda, Wschód to ziemia. co rośnie bez wody? tylko śmierć.
obmyj się. wyczyść. co na to chór jętek? jeno dyty-ram-bem.
płyn w tym – poczwarko – by niczego nie czerpać, podrywając
kamyczki z dna przeciw wielkim kamieniom. na przekór. snadnie.
zgodnie ze strategią małego oporu. trzeba inaczej rozproszyć się
w szumie. bąbelstycznie. nie tocz drewnika tej historii po klifie
z piany, lecz nastaw się na przesmyk i frajdę. jeśli wystarczy,*

że mówię
do ciebie

– *kto mówi?*

– to świat się przelewa i usiłuje otrząsnąć z różnicy wysokości,
między jednym a drugim grzbietem. lecz kto prowadzi falangę,
jest ani żyw ani martwy. ustanawia wir. po trzykroć zanurzony.
wierny kształt i bełkot. wiatr mówi o nim: „inny mówca”.
łódź wyciągnięta na potylicę. proletariat? przybój? turbulencja?
ależ chodzi o nagłe uderzenie mułu, gdy wymyka się dnu
i objawia. w gest popiołów sypanych w zakolu? w zbawcę,
który na nowo zespoli sojusz między rośliną, zwierzęciem
i człowiekiem? nie płacz, wodo. litość pospiesza sobą.
chyba, że chwycisz się brzytwy, niczym sztuka krytyczna
jurna politycznie. owszem, słyszano syk w otoczeniu.
czy nadmiernie sobie wybacza, ten, kto głośno się słucha?
czego słuchasz? pozwól sobie. ale demolka, tudzież inne
kurestwo. sztukateria? trzeba działać. człowiek, który mówi
szczerze, owija język wokół serca. człowiek, którego uwodzi
język, żuje własne serce. tak. nie. lecz kto potrafi, odrzuca lejce,
wsiada w kajak i oswaja podwody. spierdala, aż miło. pryskaj
nie pryskaj. jest spływ, musi być rozrywka. ujście w drugim
człowieku albo zaburzenie? królestwo na przekór.

woda
wypływa
i nie wraca.

gdzie jesteś, zdroju? cyrkulacja wyrzuci na brzeg
belfra nieustępliwego jak katastrofa samolotu. witaj,
brodaty bardziej, co na łączce masz tyle do powiedzenia,
gdy ekshumujesz cudze traumy przy okazji
odnajdując w tym, czy w tamtym zdaniu
przodka i pojęcia okrągłe jak wlot po kuli:

sprawiedliwość, zdrada, niewola, egzekucja.
prawda – słuszne pokrzepienie dla daltonisty?
jakby twoją pamięć pokąsała żmija. gdzie mieszka
piekło, Orfeuszu? ufasz czerni i bieli? wyprawiasz
dziady w ornacie z wierszy? wzruszasz dla frakcji
śpiące wojsko? naród cię syci na marszu autorskim?
*ojczyzna to słowo przytraczone przez panów, a „wsie
paety Żydy”.* znaszli ten wtrysk Cwietajewej? – pyta
trefniś. obrzezał język, zamoczył w rzece i cedzi:
*głupcowi wystarcza głupoty, żeby się frasować,
a tylko mędrzec rozdziela śmiechem zasłony bytu.*
blizną jesteś mu, ojczyzno. a on ten, co Żyda liźnął,
Żyd zaś poszedł do Legionów, tłukł czerwonych,
lecz nie o nim śpiewa patetyczna dziewa. weź jej boże
przebacz: *my pierwsza brygada, w kościele parada,
na stos rzuciliśmy ideał socjalisty. i klepiem zdrowaśki,
kładziem trzos na tacę, w dzień niepodległości odpalim
po racy. cacy cacy i jeb z glacy. kto śmiałby inaczej?
raczej niepolacy.* dlatego jojczysz spieniężona, wodo,
i nawet w pobliżu początku nie wiadomo skąd wyciekłaś.
z czyjej krtani? z jakiego ruczaju i ryzyka, portalu i gazety?
*ależ mimo boga, godnie jest czasami, różnymi strugami,
przełać się we wroga.* zbyt żwawa, wodo, nie umiesz się
opowiedzieć. w nocy przeszywa cię krzyk czapli,
jakby niedaleko gorzał zmarły szukając przyczyn,
pustej godziny. świt go przegoni, ochwaci klangor.
słang znad łąk wyśrubowany w niebo. kto się zestarzał,
już się nie śmieje. zaledwie uśmiecha prowadzony przez dziecko
w refluks. bezsilny, gdy ono dostrzega podobieństwo między
księżycem a ślimakiem. gdy nagie wbiega do rzeki i wychodzi
wyczułone na przymus i baśnie. migotliwe od kropelek.
całe w sobie żywe, gdy ty jesteś rozkładem gestów. kamłaniem
na akord. banknoty to hostia werżnięta w przeguby.

o! krynico!

ten liść

jest niesiony

jak chatka na ludzkiej stopie. chwyta go znój wód.
dlatego zbyt pochopnie wielbisz robotników,
gdy rozterką jest każdy człowiek. zzuj but i spójrz,
nawet przejście robaka ma swoją energię. kraksa
to dwa ptaki na jednej gałęzi zwrócone przeciw sobie.
kruk, myszołów i słońce są wycinanką na starym grabie.
omszały pień wchodzi w pianę i tyle go widziano.

czyż struga nie staje się żyłą, kością nie staje się kamień?
– mógłby zapytać gość, który wypełził z wykrotu. paleontolog?
kto płynie w punkcie, topiąc w mgłę jakieś „się”?
nalewka? lewak? nie daj się nabrać, przeciekaj durszlaku.
oby z autora wychynął szkielet. niech się uniesie w deszczu.
policzy kości, wymaca kryształ. zanurzy wyżej, ponad kaszel
i kazania o rachunkach, odměcie, eskalacji. o tamach,
szlamie i szlaku Łódź – Łdzań. tej zasadzce na mesjasza
ze szczyrykiem w kieszeni, do czego inspiruje kluczyk
z brelokiem. jeśli choć raz stąpałeś po wodzie, godzin jesteś
wbić w nią ostrze. szszsz. objawienie? stanąć na jednej nodze,
czuć jak pływ drażni stopę i szczać w świat!

w ekstazie

mgła

rozpościera się

przy brzegu i odnajduje miejsca, w których niedawno
biły źródelka. wprost do rzeki. a stare koryto? nad jego ujściem
ścięto olchy. cztery siostry wkorzenione w odmęt. „ja”,
wynurz się. pan tej ziemi przeświecił mi dzieciństwo,
więc wkurwiony nie zważam na dziecko. przez plusk
krzyczę ty ..uju!!! zniszczyłeś *templum*!!! i wyobrażam sobie,
jak wchodzę do gminy, odnajduję biurko, rozkwazam ryj
urzędnikowi. za zgodę, cwane oczka i złupienie osto
czarnego dziecięcia. czy tak wolno płynąć życiu? może tak płynie
życie, ..uju!? z tego miejsca w moim sercu wyrąbałeś aurę.
śpiewaj olcho i brocz. „ja” nabiera wody, aż puchną usta.
z pary jesteś i obrócisz się w parę. h u l a j magiel!
szum będzie narastać, aż leniwi z działek i wieśniacy
przestaną śmiecić, i nieco odwlecemy ten koniec świata.
dzień, w którym zgniją sikorka i słoń. *dzień, w którym śmiech*
zatopi nas łzą. ach, śmiech! to dobra okazja, wodo, jeśli masz
coś do powodzenia. można tak zacząć niejeden traktat.

katarakta. i można się rozwodzić. wzbiera łąka, ols i ogród.
kreśli ikonografia. rośnie chmiel. zaczyna się taniec pyskacza.
z redliny na darń ośli skok w obraz. matka w ogrójcu
z cierniem na szyi karmi piersią syna. właśnie powrócił z wojny.
dzierży łuk i strzały. chichocze i szlocha. z korony na głowie
oblazi scypuł. w tle święto plonów po zbiorach na grządkach
i ojciec w obłędzie gryzący ziemię. ziarenko po ziarenku,
jon po jonie, rozpuszczający się w rzece. córka nad jego resztką,
z ustami w perzu. przed czym cię strzegł? przed językami
do lizania i oszczerstw. toteż tak trudno kochać ludzi. toteż

odpady gromadzą się przy brzegu. toteż syf i alchemia.

nurt tężeje.

zaciemnia zdrady,

wskazujące palce

i zaimki. ot, dialektyka pana i chama. dyrektor i cieć
– to samo chłopstwo. łysol wyklęty jako wilk u drzwi
i gejcio zaklęty w kapturka. albo kanclerz i piąta kolumna
przeciw szańcom świętej trójcy. albo *volk, liud* i *chochoły*.
defraudacja i chujnia. kukły dla hajsu w telewizorku.
oligarchia i panteonki. karty rozdane pod stołem, figury wylizane
do czysta. dobro i zło w rogatej masce, dłubanej w pniu wydobytym
z dna. oto wodzirej. leń i dureń: WŁOCHATY ŚMIECH.
tymczasem dorasta generacja pic i montaż, konfesjonał i niezłomność.
nadpływa muzyka o strunach z wirów i rodzą się pieśni szumowin.
to czas wodnika odliczany przez księżyc w formacie trupiej ryby.

co się ostanie

ustanowi

kropla.

napatrz się i otrząśnij. zanim wyląduje tu specnaz. wtedy zapoluj,
Ezawie! w trzynasty miesiąc przywitaj gjeroi. rozwiesz nad ogniem
skalpy? spojrzysz na miasto i powiesz: *i było dobre*. spojrzysz
na wodospad, i powiesz: *dobre płynęło*. tkalnia wody, krosna
z sosen, ładny plan. były: las, łąki i wieś. i nie uciekniesz,
choć brzeg pozwala na zasięg. oto zatoczka o imieniu azyl.

tak zarzeka
się ta rzeka,
że zgrabia,
cię bo Grabia
daje wiele,
przyjacielem
jest dwa wieki,
jakbyś ciągle
wchodził do tej
samej rzeki,
puszczał wodze

jednej nodze, by się obmyć. *by się rozmyć?* puls na sto
i zółć? córeczka smutnieje, podmiocie liryczny. żona
siwieje, podmiocie laryczny. nakarm laleczki, niech płyną
do entej. lęk katarktyczny? i tu się wynurz „ja”. moje serce

tloczy wodę, bije stare, bije młode. zapomina to, co kocha.
woda chętna jest i płocha. *boisz się o tratwę? pisarz, który
ma w ręku jedną poetykę, jest martwy. jeśli prawda leży
w skrajnościach, jej przystań znajdziesz pomiędzy.*

wodne łóżko?

kolekcja

pęcherzyków:

szkic dziecka wypływa z ziemi, jak mała finka
z rękojeścią imitującą sarni róg. zgubiłeś ją
dwadzieścia lat temu i wychynęła pod jabłonią
z przeoranej ziemi – czy to nie dziwne, że nadal jest ostra?
strzegą cię fanty: meble sprzed wojny, toaletka i szafy, kałamarz,
przycisk do papieru z herbem w śniedzi, kryształowe lustra,
fotel z pączkującymi ramionami, krzesła z rzeźbionym oparciem
w czterolistną koniczynę, owalny stół na lwich łapach, kredens
z nadstawką i bieliźniarka, starodawne mosiężne uchwyty,
piec kuchenny z miśnieńskich kafli z nadstawką zdobną
w kiść winorośli, talerze malowane z Włocławka i Kołomyi,
zielone dzbany świętokrzyskie, maszyna Singer, oleodruki,
święta rodzina w sadzie z barankiem i Matka Boska damulka
z filmów Chaplina, z amorkami, w otoczeniu bzu i fontanny,
z Jezuskiem tłusciutkim putto, lampka stojąca secesją
i łąkowym abażurem, pianino K. & A. Fibiger: *póty my żywiom*
– grają carskie orły; stare baśnie z boru o sygnaturach Grimm,
Andersen, Kwakiutl i Haida, Lakota, Czejen i Saami, nieszczęsny
Pinokio i trochę opowiadań Chandlera, pożółkłe czasopisma
z okresu fiszek, jak chociażby odziedziczone zeszyty „Poezji”
i „Pamiętnika Literackiego”, dzieła Curwooda, Londona,
Tołstoja, Pasternaka, podejrzane tomy poezji z zadupia,
dobrze wysuszone bulwy grafomanii, ewangelie czterech aniołów:
Tuwima, Schulza, Benjamina i Bachtina; apokryfy Dylana i Babla:
o płonącym dziecku z wrzosowisk Walii, o krasnych Kozakach
apokalipsy; pieśni Dersu wysmagane zorzą; zbiór piór falconidae,
accipitridae i strigidae, atrybuty łabędzi oraz sterówka
czarnego bociana z jastrzębim puchem wpięta w kapelusz Stetsona;
szklane wazoniki z manufaktury Niemen, świątki zdobyte lub rzezane
własnym sumptem, makatki w krasnale, obrusy z koronką; kasety:
Joplin, Vega, Mc Kennitt, Led Zeppelin, U2, Marillion, Pearl Jam,
Vivaldi, Bach, Mozart, Debussy, Tutki i Hedningarna. drum and bas
i skowyt wielorybów; pogłos w oprawie wprost z lamusa, spomiędzy
epok – przeciw symfonii o tymczasowym tytule „poszum, konsumuj
i sraj”. przynieść wody? naparstek wystarczy, by odświeżyć
słowa i rzeczy w glinianej niecce do wyrobu ciasta. taki esej. rześko

niezgodnie z zamysłem. sygnałem pluszcza. a chłopiec gnał na nim

w toń.

w temmmm

plummmm?

w r o z b r y z g. mały łowca z ciernikiem w zębach. ani towar
ani towarzysz. warto przejrzeć to i owo niewidzialne w rzeczy
samej. niech mówi nikt, śniący na ulicy i polach. mówi, co mu
woda naniesie na język. mówi o pustyni po uderzeniu fali.
*ucz swoje dziecko odzyskiwać wodę z każdego gestu. ucz żonę
oprawiać historię z karabinem na plecach. nawet, gdy będzie
poparzona, niech szuka ziemi obiecanej. zdrowych nasion
w popromiennym składzie. ziół i dzikich warzyw. Odysei,
Księgi Hioba i straconego czasu. oprycha w celowniku
i jego tęczy z mózgu. pif – plum! zdechł lump?! bo jeśli wierzysz,
że tak ma się stać, tak się stanie. słyszysz? śpiewa złuszczonego
pysk rybki:*

nie lękaj się,

stój.

ten dom nie jest twój.

*szum tylko zostanie, gdy spłyniesz. na dno. pójdziesz
na dno? w skos. w ornament. na obrzeżach jest więcej życia.
i w głębie. jest ciemna, prawie czarna. łagodna jak światło
starych twarzy i rzeczy. bo wiesz?, źródło nie bije, ale woda*

śni.